

Włodzimierz Janowski

mojaczukrzyca.org

"Cukrowa śmierć II"

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

Poznań, 08.08.2016 r.

WSTĘP

Jeżeli mieliście Państwo chęć i czas zapoznania się z treścią mojej niegrubej książeczki noszącej tytuł „[Cukrowa śmierć](#)” z „[Aneksem](#)” (dostępna w każdej przeglądarce po wpisaniu mojego imienia, nazwiska oraz tytułu książki), to zapewne zwróciliście uwagę na wstęp, w którym zamieszczam powody, dla których postanowiłem opisać osobiste doświadczenia i płynące z nich opinie, i wnioski na temat nienajlepszego stanu ówczesnego środowiska medycznego, w tym częstych niekompetencji, jak i szans diabetyka nie tylko na wyleczenie, ale i na życie.

Myślałem, że fakty, o których pisałem, a miały miejsce kilka dekad temu, związane były z sytuacją tuż powojenną, a wiedza medyczna odnośnie chorób autoimmunizacyjnych nie była wtedy w ogóle rozważana. Ponadto, aby móc zacząć przemyśliwać należało zacząć myśleć, czego nie nauczyłem się za bardzo od matki, ojca, a tym bardziej w szkole. Dopiero gdy zacząłem „czytać” książki wszczęła do mnie docierać Prawda o zakłamaniu, obłudzie, cynizmie, dominacji władzy i tym podobnych narzędziach utrzymywania egzystencji.

Nie w tym jednak tkwił problem.

To akurat może się wydać dziwnym, bowiem upłynęło już ponad dwa tysiące lat, odkąd w I wieku n.e. grecki lekarz Areteusz z Kapadocji określił nazwą modelową chorobę autoimmunizacyjną – celiakę (koelie – brzuch).

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

Czas płynął, a moje oczekiwanie na wyleczenie powoli tonęło w informacjach uświadamiających mi kim, a właściwie czym jestem dla tzw. elit. Jakich elit? Ano wszystkich tych, którzy „trzymają władzę nad wolnością, zdrowiem i życiem „pospółstwa”. Owe elity często używają na bardziej uświadomione społeczeństwo określenia „roszczeniowe”. Dla rządzących jest najkorzystniejsze, gdy „plebs, tłuszcza, motłoch, pospółstwo”, po plecach którego owi „trzymający władzę” zdobywają „szczyty” nie zapoznaje się z historią opisującą drogę „rozwoju” umysłu ludzkiej mały (dodałbym jeszcze dwa podziały wprowadzone przez „trzymających władzę”, mianowicie obywateli i cała reszta, oraz „my” i „oni” - Podobny podział istniał już w starożytnym Rzymie, z tą różnicą, że miast obywateli istnieli senatorowie, natomiast w Starożytnym Egipcie najbiedniejsi zwani byli fellachami. Nie wolno mi pominąć jeszcze starszych „cywilizacji”, mianowicie Sumerów.

Ogólnie należałoby zastosować podstawowy podział, mianowicie ludzkie społeczeństwo dzieli się na biednych i bogatych. Wprawdzie można stosować bardziej szczegółowe podziały, np. podział na hyper – bogatych, maksymalnie biednych, można mówić o klasie średniej, która w istocie nie wie o co chodzi, ale podział na biednych i bogatych jest najwłaściwszy.

Właśnie dzisiaj, 03.09.2016 r. odbywa się spotkanie zgromadzenia sędziów, Prezydenta Państwa i paru podobnych im w celu dyskusowania, a nawet dogadania się na temat Trybunału Konstytucyjnego, a więc sposobu „trzymania za mordę”. Ta, pomimo osiągnięcia nieba poprzez sądy kosmiczne i satelity najprzeróżniejszego formatu reaguje i będzie reagowała na świat jak zwierzę. Każdym organizmem białkowym, w tym tzw. ludzkim rządzą te same prawa fizyki, chemii i procesów elektrycznych. Aby jednak te procesy mogły przebiegać potrzebna jest energia, a uzyskanie jej dostarcza bardzo prozaiczna kwestia – ŻARCIE. I jeszcze jeden niezbędny czynnik – mitochondria, które na początku tworzenia się istot żywych stanowiły odrębne, pasożytujące praprzodki, a potem weszły na drogę symbiozy – wzajemne poszanowanie „sprawiedliwego podziału dóbr”. I może w tym miejscu ewolucji tkwi sposób rozwiązania odwiecznego problemu „wyzysku człowieka przez człowieka”, podobnie jak rozwiązała to natura, wprowadzając mitochondria – niegdysiejsze pasożyty - do wyższych organizmów białkowych jako części symbiotyczne. Współpracują one na tych samych zasadach w kwestii przeżycia organizmu jako całości, nie wyróżniając żadnej jego części pod względem różnicowania zużycia kalorii. Co więcej, w razie nieposzanowania mitochondriów przez gospodarza gospodarz ginie w bardzo krótkim czasie. Niestety dla zachowania tej niezmiernie ważnej równowagi dla przetrwania organizmu na drogę symbiozy weszła cała armia „obrońców” w postaci limfocytów T (przedstawiciele układu odpornościowego niewłaściwego) oraz limfocyty B (przedstawiciele układu odpornościowego właściwego), których zadaniem, podobnie jak „organów ścigania” jest

rozpoznawanie „najeźców”, mogących zagrozić równowadze stabilności danego białka, zorganizowanego bardzo często w bardzo skomplikowaną aparaturę.

Owi „obrońcy” uczą się rozróżniać od pierwszych chwil zaistnienia wspartego pierwszym oddechem, wymuszonym pierwszym bolesnym bodźcem – kłapsem - „swoich” od „obcych”. Służy temu gruczoł dokrewny zwany grasicą. Dzieje się tak do szesnastego roku życia tzw. człowieka. Po tym okresie ów organ dokrewny zanika. Ale przez ten czas istnienia limfocyty T i im podobne białka rozpoznające przechodzą w tym gruczole istne katusze, aby trafnie rozpoznawać potencjalnych zabójców (w życiu płodowym i trzy miesiące po przyjściu na iście piekielny padół łez i rozpaczy potencjalny niewolnik korzysta z antyciał matki rodzicielki, które mogą być również groźne dla płodu powodując poronienie).

Bywa, że w razie zaburzenia owej równowagi owi „obrońcy” zaczynają zabijać komórki, a za tym tkanki, których mają obowiązek bronić. Wszczyła się proces autoimmunizacji.

.....

Uwidacznia się określenie „roszczeniowy”, które, jak wykazuje historia bardziej pasuje do klasy „trzymających władzę” (obowiązek dostarczania często pod karą śmierci na stół pański mięsiva mąki, niepłacenie podatków przez posłów, sądowa prywacizna (przy składaniu Pozwu do Sądu musisz uiścić to opłatę za znaczek skarbowy, to opłatę za ...coś tam) itp.), niż do klasy społecznej traktowanej przez „trzymających władzę” jako niewolników. Tak „trzymający władzę” nie mogą się obejść bez jednych, jak i drugim będzie ciężiej obejść się bez „jajogłowych” (o ile nadal ludzkiej małpie zależy na przyspieszeniu całkowitej zagłady wszystkich gatunków białka), którzy poprzez szwindle i „kombinowanie” wymyślają najprzeróżniejsze „zabawki” ułatwiające zabawę w istnienie jak i unicestwianie. Niewolnik może wprawdzie orać ziemię pod uprawy sochą, ale jak każde białko jest energooszczędny stąd wynalezienie pługą czy krzyżowanie roślin w celu otrzymywania większych i bogatszych w białko zbóż (niestety, jak wiemy my, diabetycy i inni cierpiący na choroby autoimmunizacyjne za ułatwienie zdobycia obfitego „żarcia” ludzka małpa płaci utratą zdrowia cierpiąc czasem latami), tym samym zbiorów (itd.) przyspieszyło wzrost demograficzny. Ten zaś przyspiesza rewolucje techniczne, wymuszając przyspieszenie produkcji „żarcia”, bez którego nie przetrwa żadne białko. W tym to, z którego zbudowana jest również ludzka małpa – „pogoń za własnym ogonem” (czytaj zgonem). Czy skórka warta wyprawki?

Póki dobra całej ludzkości będą dzielone na zasadach feudalnych - nierówno, co uniemożliwia wzrost demograficzny i zasada przewodnika alfa – żądza władzy - póty ci, którzy uzurpują sobie Prawo do lepszej pozycji, a za tym lepszego jedzenia prędeż czy

później doprowadzą do APOKALIPSY owego motłochu, gdyż „trzymający władzę” znajdą sobie bezpieczny kąt do przetrwania, a „bieda” będzie się odradzać jak zawsze.

Rosną zapotrzebowania przeróżnych środowisk typu wojsko, bądź niewielka grupka (64 osoby) właścicieli reszty przedstawicieli gatunku ludzkiej małpy czy ewentualna eksploracja Kosmosu w efekcie wykorzystania dóbr naturalnych Ziemi przyniesie im zysk. W tym pędzie po zysk i władzę nie liczą się ofiary – książka popełniona przez Johna Gilstrapa „Za każdą cenę”. Treść oparta na rzeczywistym zdarzeniu w tzw. New Work demokratycznym Państwie, jakim ponoć jest USA. Po odsłuchaniu treści nasuwa się mi jeszcze jeden mit. Otóż wpajanie za pomocą narzędzi typu Prawo, pretorianie, policja, wojsko oddziały obrony cywilnej - nie tak dawno Kozacy strzelający do strajkujących bezrobotnych tłumów i głodnych robotników – Policja Granatowa, Milicja Obywatelska, ZOMO, za obecnego Ministra Obrony Narodowej pomocnicze oddziały obrony cywilnej itp., itd. – wbijanie, do głów skąd inąd suwerena - „motłochu” szacunku i posłuchu wobec „trzymających władzę” – biedne nie tylko psy Pawłowa.

Cały ten szwindel, zwany cywilizacją opiera się na procesie stworzonym przez Matkę Naturę (czy jak to zwal), która wytworzyła sposób „na nieśmiertelność, mianowicie replikację genów (23 chromosomy po ojcu i 23 chromosomy po matce), które po zagnieźdzeniu się plemnika w kobiecym jajeczku uzyskują szansę na nieśmiertelność o ile ten proces będzie się powtarzał pokoleniami).

Na tle tego bezdusznego i bezmyślnego zaistnienia życia ludzka małpa tworzy coś, co jest w istocie nieustannym wykorzystywaniem białka przez inne białko – w tym „wyzysk człowieka przez człowieka.

Ludzka małpa stworzyła system wykorzystania np. przez tzw. lekarzy bólu i cierpienia cierpiących dla organizowania sobie paliwa - pokarmu stanowiącego dla wszystkich żyjących na Ziemi gatunków niezbędnego do podtrzymania procesów życiowych. Stąd w istocie niezauważalny dla „pospólstwa jak najdłuższe podtrzymywanie przy życiu chorych, którzy są „leczeni” specyfikami leczącymi, a nie wyleczającymi. Im dłużej żyje pacjent, tym większy zysk dla tzw. lekarzy i farmaceutów.

PROLOG

Jak Państwo wiecie z „Cukrowej śmierci” zachorowałem na cukrzycę dziecięcą (typ I) w roku 1954, a więc niecałe pięć lat po zakończeniu II wojny światowej. Tuż po niej nasz kraj, dławiony przedwojennym przyduchem gospodarczym, analfabetyzmem, w istocie brakiem dostępu przez biedotę do lekarzy (efekt uduszenia niemowlęcia ze szpotawą nóżką, opisany przeze mnie w „Cukrowej śmierci”) i jak najszerzego dostępu do kształcenia, dobity agresją

ze wschodu i zachodu bardziej skupiał się na budowaniu od podstaw czegoś, co miało być Państwem ludu, a nie uzurpowaną własnością „wielko - państwa” i Kościoła. Nie może ulec żadnej wątpliwości, że ten odwrót od feudalnego sposobu zarządzania Polakami ma ścisły związek z ugodą między aliantami w Jałcie, „przyklepany w Teheranie. Świat wszedł w nowy etap wielkiego szwindlu, określonego mianem globalizacji.

Jak wszyscy wiemy, ten wymarzony (od zawsze) kraj „Równości, Sprawiedliwości i Braterstwa, stał się, podobnie jak idea chrześcijaństwa, namiastką, a właściwie iluzją, taką jaką od czasu Sumerów, starożytnych Greków, poprzez Starożytny Egipt starali się tworzyć co bardziej sprawiedliwi. Ów motyw kraju sprawiedliwego, równego podziału dóbr, wolnego od przemocy jawi się w religii chrześcijańskiej (i nie tylko), a pozywa się Edenem, Rajem. Opierając się na treściach książek takich autorów jak Karol

Darwin, Carl sagan, Richard Dawkins oraz wiedzy współczesnej genetyki wiemy, że gatunek „ludzki” wywodzi się od osobnika, który był prapoczątkiem obecnie panującego gatunku naczelnych (simiae), który rżnie, gwałci, śmieci itp. Ta ludzka mała rozpoczęła nową epokę, nazwaną antropocentryzmem. ...

Do ponownego zajęcia się tematem cukrzycy, jak i innych chorób autoimmunizacyjnych skłoniła mnie między innymi możliwość zapoznania się z najczęściej krótkimi opowiadaniem młodych, bardzo często bardzo młodych diabetyczek i diabetyków, zamieszczonymi na stronie www.mojacukrzyca.org w kąciku literackim – archiwum. Płynie z nich ból, rozpacz i ślepa nadzieja często łączona z wiarą. Niedowierzenie, przeraźliwe zdziwienie, że to właśnie ich spotkało (zadawałem sobie przez dziesięciolecia pytanie, „dlaczego właśnie mnie”...) i bezgraniczna nadzieja, że nauka ich wyleczy... To prawda, że nauka obecna, to nie nauka z czasów Hipokratesa, ale... humanizm pozostał przy Hipokratesie, a interes poprzez rzeźniczenie przy konowale – sprzeczność interesów lekarz, farmaceuta - pacjent. Toczy się proces, z którego większość obywateli, w tym chorych nie zdaje sobie sprawy, że jest jedynie materiałem na przerób. A nawet jeśli tak, to w istocie nie ma żadnych możliwości protestować. Choroba jest murem nie do przeskoczenia przez nią dotkniętego, jest pęcherzem w czasoprzestrzeni, w którym jak na każdego, chorego i zdrowego czeka mniej lub bardziej cierpliwie śmierć rozwiązująca wszelkie problemy. Chcąc nie chcąc zgłasza się do placówki zdrowia, w której przyjmuje tzw. specjalista. I zaczyna się iniekcyjny kołowrót, na którym pacjent „ćwiczy” swą wytrzymałość jak myszka laboratoryjna bądź chomik, poddawany insulinom o krótszym bądź dłuższym działaniu (co i tak jest obce naturalnemu działaniu sprawnej trzustki), pompom insulinowym, a ostatnio glukometrowi, przy którym nie potrzeba się kaleczyć, ale trzeba mieć ojca bankiera, aby sobie taki glukometr sprezentować, lub Jurka Owsiaaka, który pod pozorem ułatwienia życia diabetykom

ofiarowując pompę insulinową nakręca interes producentom tych pomp, gdyż do pompy potrzebny jest osprzęt wymieniany ileś razy na miesiąc.

Tymczasem cukrzyca to wciąż „Never ending story”... Te najczęściej krótkie opowiadania są pełne wołania o pomoc!!!

Sztuka medyczna ma dzisiaj możliwości czerpania z wiedzy, którą oferuje nauka postępująca wykładniczo. Obecnie wiemy już, co jest przyczyną powstawania setek, a może tysięcy chorób autoimmunizacyjnych, w tym cukrzyca typu I oraz II (nagroda Nobla w 2016 r. w medycynie i fizjologii, dotycząca autofagów), łuszczycy, łuszczycy stawowej, Altshajmera, dny moczanowej, reumatoidalnego zapalenia stawów, stwardnienia rozsianego czy miażdżycy.

Zdawałoby się, że owe Noble i artykuły naukowe w licznych czasopismach mogą wyleczyć w momencie samego czytania. Tymczasem upadek „muru berlińskiego” spowodował najprzeróżniejsze sposoby podniesienia kosztów terapii uporczywej, gdyż leczenie miąższem liści aloesu w czasach „komuny” (w pewnym szpitalu poznańskim pewien Dyrektor dermatolog nakazał prowadzić hodowlę aloesu, gdyż leczenie tą rośliną dawało pozytywne rezultaty przy terapii trudno gojących się ran, np. u diabetyków). Jednak takie leczenie pochłaniało, w porównaniu z amputacjami poprzedzonymi skrobaniem przez „fachowca” niegojącej się rany z powodu wszczepiania bakterii gronkowca złocistego kończyn nieporównywalnie małą kwotę (niewielka kwota kapitałowa). Ponadto obecne sposoby, przypominające postępowanie konowałów (niegdysiejsi studenci weterynarii, uczący się zawodu na żywym koniu wycinając mu organ po organie) „nakręcają” sobie szybką wypłatę, a ponadto jeden pacjent może być rzeźniczony kilka razy, aż się zmęczy i popełni samobójstwo, lub umrze uśmiercony bakterią gronkowca złocistego.

W tej części „Cukrowej śmierci II” pozwolę sobie przedstawić owe nowe spostrzeżenia naukowców, dotyczących źródeł chorób autoimmunizacyjnych. Do tej części „Cukrowej śmierci” załączam również i moje, subiektywne oceny i spostrzeżenia tego wściekłego, kapitalistycznego „kręcenia lodów” na ciele i duszy białka zwanego Homo Sapiens.

Ostatnie dwadzieścia lat jest pełne odkryć naukowych, umożliwiających zmianę dotychczasowych poglądów i sposobów podejścia do chorób, uzależnionych od „triady autoimmunizacyjnej”. Gluten, będący jednym z głównych czynników zewnętrznych został już w roku 1952 wydzielony przez naukowców brytyjskich z ziarna pszenicy, żyta, jęczmienia. Ale jak to bywa, wielu naukowców woli mieć „klapki na oczach”. Utrzymują w ten sposób utrwaloną wiedzę i obyczaje środowiska medycznego ucząc nowe pokolenie Lekarzy, którzy „leczą podobnie jak „uczył pan profesor. Przedłuża to władzę nie tylko nad pacjentem, ale

również nad „niższym personelem, podporządkowanym panu ordynatorowi, a ten „czynnikom wyższym” – hierarchiczność (wykluczam Boga jako pojęcie enigmatyczne, zależne jedynie od wiary – „wiara”; patrz „Słownik języka polskiego PWN”). Ponadto chroni studenta przed ewentualnym niezaliczeniem semestru. Nie wiem, czy jeszcze dzisiaj studenci medycyny spotykają się z przedmiotem zwanym „BWD”, co pozywane jest przez nich jako „broń własnej dupy”.

Taki hierarchiczny sposób „trzymania władzy” zauważa Jurgen Thorwald W popełnionej przez siebie książce „Ginekologdy”. Innym środowiskiem pasożytującym na chorej tkance są farmaceuci. Ich wielkie konsorcja wtłaczają pieniądze na rozkręcenie „chorego interesu”, muszą odczekać pewną ilość lat na zgodę powołanych w tym celu instytucji, a potem doją każdego, którego coś boli („Skutek uboczny –śmierć” –książka Johna Virapena) .Na ten cel idą większe kwoty, niż na „potrzeby” wojska) fundusze w celu rozwinięcia najintratniejszego (poza wojną) interesu w czasie pokoju. Im wyższy wzrost demograficzny, tym większe zyski dla tego typu dziedzin. W nauce istnieje coś takiego jak wektor, który działa w dwie strony, tak więc zbyt niski poziom demografii można „podregulować” traktując „narzędzie” do rodzenia repliki genów w sposób handlowy o - zaciągając dług od społeczeństwa w postaci 500 zł co miesiąc. Ta narodzona pula genów będzie musiała to spłacić w wieku poborowym biorąc udział w wojnie w Afganistanie czy Iraku.

W najgorszym razie przekroczenia demografii zawsze można ten nadmiar skorygować lokalnymi wojnami, bądź wojną światową.

Obecna Polska jest krajem, w którym „trzymający władzę” – PIS zmusza kobiety do rodzenia potomstwa pod każdym zagrożeniem bądź bez. Wycofano tabletki „dzień po”, pod karą więzienia zakazano usuwania ciąży, nawet w sytuacjach zagrożenia życia ciężarnej czy patologii płodu (wprawdzie za tzw. „komunę” usuwanie ciąż było dozwolone, ale obserwując otoczenie i tych, którym udało się wspiąć do władzy ginekologdy musieli patrzeć poprzez palce na zdrowie, szczególnie psychiczne osesków, którym udało się dotrzeć do dzisiaj).

Owi „trzymający władzę” argumentują wprowadzane Prawo koniecznością przyrostu ilości Polaków, budowaniem rodzin. Argumenty czysto populistyczne i oderwane od rzeczywistości, gdyż nie ma logicznych powodów, dla których nie miałyby zniknąć z Ziemi jakiś gatunek (w tym gatunek kapłański, który sam nie rodzi (choć dość często przyczynia się do podniesienia demografii), ale żyje z nowonarodzonych, zawierających śluby w specjalnych miejscach z obsadą kapłańską i wreszcie smarując oliwą umierających bądź już umartych). Ponadto, aby rodzić potomstwo trzeba posiadać potężny zasób wielu możliwości takich jak finanse na ewentualne leczenie dziecka chorego (o czym wiemy najlepiej my diabetycy), kształcenie, aby mogło wejść do grupy tzw. „trzymających władzę”, aby nie musiało biegać,

podobnie jak Clark Gable po ulicach grzebiąc po śmietnikach w poszukiwaniu puszek po piwie, odpadów do recyklingu - brzmi to nieprawdopodobnie czarno, ale obecna rzeczywistość i historia jest pełna tego typu faktów. „Ktoś traci, a ktoś zyskuje” – prawo zachowania masy.

Mottem drugiego tomu „Cukrowej śmierci” będzie łacińskie przysłowie „*medice kura te ipsum*” lekarzu lecz się sam. Według starożytnych kanwą tego powiedzenia jest trzeźwe spojrzenie pacjenta na „sztukę” „naprawiaczy ciała i duszy”, że jeżeli jesteś taki mądry jak twierdzisz, lecz się sam.

Rozdział I

P..OS.UM.

Po kilku latach trzymania się z daleka od fachowców „znających” się na cukrzycy podjąłem decyzję o odwiedzeniu poradni diabetologicznej. Przez wiele lat odwiedzałem tzw. lekarza rodzinnego, który wypisywał mi używaną przeze mnie insulinę. Skierowań na badania specjalistyczne nie dawał, gdyż zubażało to fundusz, którym dysponował. Dzięki diabetykom ten fundusz miał wyższy, a nie wydając go zostawiał sobie więcej w kieszeni.

Taka poradnia diabetologiczna istnieje blisko mego zamieszkania. Nazywa się POSUM i mieści się w niej kilka innych poradni specjalistycznych, mających za zadanie współdziałać z diabetologiem.

W czasach dyktatury proletariatu władze partyjne i miejskie postanowiły wybudować centrum diabetologiczne, w którym fachowcy od obu cukrzyc mieli zajmować się chorymi z całego województwa (07.09.2016 r. dowiedziałem się z ust p. prof. w radiu tok.fm, że system do „leczenia” diabetyków, używany w Polsce został zaszczerpiony na całą Europę – mam nadzieję, że nie z tak mizernym skutkiem jak w Polsce).

Wybudowano nowoczesny budynek, który postawiono na jednym z osiedli winogradzkich w Poznaniu. Dwa piętra oraz piwnica mieściły gabinety tzw. specjalistów takich jak diabetolodzy – spoglądający przez dziesięciolecia w zeszyty z poziomami glukozy i wypisujący recepty na insulinę lub tabletki przy cukrzycy typu II, reumatolodzy wypisujący najczęściej leki przeciwzapalne i przeciwbólowe, psychiatra w istocie w dziedzinie cukrzycy WYLECZONEJ nie ma zatrudnienia, neurolog nie mający właściwie pojęcia skąd wywodzi się dipitrena i czym ją leczyć, gastrolog, chirurg krążenia sprawdzający przepływ krwi w kończynie dolnej palcem, laboratorium przydatne w momencie ciężkiego stanu powikłaniowego chorego, rtg, stomatolog, dializa nerek – ostatnie stadium dogorywania.

Zapewne nie wymieniłem wszystkich chętnych do dołączenia się do „dojnej krowy”, będącej jedną z setek chorób autoimmunizacyjnych.

Mieli to być fachowcy od patologii występujących obok cukrzycy, ale nie koniecznie będących jej powodem, jak postaram się to przedstawić dalej. Być może pominąłem jakąś gałąź sztuki medycznej, ale mam nadzieję, że będzie mi to wybaczone.

Nadszedł rok 1989 i tzw. „Okrągły stół”, i okazało się, że to wszystko, co obywatele stanowiący Państwo Polskie budowali po roku 1945 płacąc podatki, nosząc cegła po cegle w celu odbudowy Stolicy, składając się na najprzeróżniejsze fundusze, a nawet ofiarowując krew i życie - nie pomijając Pałacu Kultury, który jest darem Słowian z za Buga przy okazji pogonienia na zachód hordy teutońskiej – pozostając na terenie Polski do roku 198..., zwalniając miejsce dla Armii NATO, okazało się brzydkie, wredne nic nie warte, a jak twierdzi wielu, szczególnie z ośrodków bliskich Kościołowi - „przyganiał kocioł garnkowi” - gorszące. Często najzagorzalszymi krytykami PRL-u byli ci, którzy jeszcze w roku 1943 będąc w Moskwie wysłuchali Stalina, który nakazał utworzyć w powojennej Polsce Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, który w założeniu miał ścigać pozostałości po oddziałach SS, volksdojczy i grup niemieckich mających działać na zapleczu organizującej się władzy polskiej. Kiedy zabrakło tych najbardziej wrogich wobec nowego sposobu podejścia do własności, aby nadal „trzymać władzę” zaczęli gonić tych, którzy nadal postrzegali poprzedni sposób podejścia do „rządzenia”. Dla chętnych zapoznania się z historią UB odsyłam do książki Johna Sacka noszącej tytuł „Oko za oko – przemilczane historie Żydów”.

Nasi zachodni wrogowie (na ówczas) opływali w dobrobycie, o którym przeciętny Polak mógł tylko marzyć. Zachodni kapitaliści mieli wielki interes w podniesieniu poziomu życia powojennej Europy Zachodniej. Jałtański „wyrok” był jednoznaczny – „to nasze, a to wasze”. Anglicy jeszcze przed II wojną światową sprzedali Rosjanom patent na czołgi - nie wolno zapomnieć o udziale Anglików w rozbiorach Polski, które Stalin budował z zamiarem dojścia do Portugalii, a furer Hitler miał zamiar dojść do Uralu.

Amerykańscy imperialiści wpompowali kapitał w postaci planu Marshalla. Ówczesny przywódca Związku Radzieckiego nie pozwolił na „pomoc” Zachodu powojennej Polsce. W świecie szwindlu nie ma pomocy bezinteresownej. Zawsze jest „coś za coś”. „Trzymający władzę” nad „światem” oznaczyli rynki zbytu i zysku. Pozwoliło to na zachowanie jakiegoś takiego spokoju (pozornego) w Europie przez pięćdziesiąt lat (jak stwierdził „batuszka Stalin pokój będzie trwał pięćdziesiąt lat”). Myślę jednak, że na odległość każdy obraz pozbawiony jest dla obserwatora ostrości.

Jak udało mi się spotkać w wielu książkach, pisanych również przez pisarzy Amerykanów, Norwegów czy Szwedów kapitalizm, jak każdy inny ustrój ma swoje wady, jak i zalety, lecz na pewno nie jest ustrojem, w którym istnieje „sprawiedliwy podział dóbr”. Ta zasada natomiast istnieje w idei chrześcijaństwa i komunizmu – ustroje paralelne. A „człowiek spieszy każdy ustrój”. Ustr...ój zwany komuną, stał się namiastką ustroju, który miał być bardziej sprawiedliwy. Kapitalizm, to ustrój w którym pieniądze na „rozwój” jakiejś gałęzi przemysłu posiada wąska grupa, na dochody której pracuje klasa średnia, mająca pracę, a z niej dochody pozwalające utrzymywać dzieci w internatach – z racji braku czasu dla potomstwa. Obowiązkiem rodzica jest utrzymać poprzez pracę niewolnika, gdyż przeciętny obywatel Ziemi ma bardzo niewielkie możliwości stać się członkiem „trzymających władzę”, opłacać tym dzieciom co intratniejsze studia, lub na wczasy z większą ilością promieni słonecznych i obsługę przez piękne tubylki i tubylców. Harują w hotelach jako sprzątacze, prace, pokojówki, kucharze, itp. Klasa średnia, póki ma zajęcie ma co żreć, popływać na desce surfingowej nie myśli o protestowaniu przeciwko wyzyskowi – raz, że ma pełen żołądek, a dwa, że nie ma na protesty czasu. Natomiast pieniądze i dochód mają bankierzy i kapitaliści, inwestujący w przemysł naftowy, gazowy itp. Tu mogę powołać się na treść książki popelnionej przez Leona Ledermana i Christophera Hila pod tytułem „Dalej niż boska cząstka”.

I tak od tysięcy lat kręci się ten cywilizacyjny szwindel poprzez niewolniczy wyzysk człowieka.

I tak politycy zasiadający przy „okrągłym stole” w Magdalence, szczególnie bracia Kaczyńscy zaoptowali za kapitalizmem. Padł mur berliński i „trzymający” gdzieś tam władzę rozpoczęli wojnę ekonomiczną w celu wykończenia pozostałości po Układzie Warszawskim i byłym Związku Radzieckim, który pozbawiony rąk niewolników zbierających bawełnę, kawę, i tym podobne artykuły stara się nadrabiać za kapitalizmem. Carowie Rosji martwili się przede wszystkim o swoje plecy. Na zawołanie w środku rosyjskiej zimy sprowadzano carowi truskawki ze śmietaną.

Wraz ze zmianą ustroju „Trzymający władzę” w Polsce przejęli od „nowych przyjaciół” sposób wartościowania człowieka. Homo sapiens stał się tyle wart, ile można wyciągnąć z jego istnienia zysku dla prawników, lekarzy, farmakologów, bankierów itp...

Wraz ze zmianą grup rządzenia i ich punktu widzenia poprzednie plany architektoniczne zabudowy osiedli tej Spółdzielni mieszkaniowej gdzieś „odleciały” w niepamięć, a na ich miejsce pojawiły się markety wielobranżowe, artykuły opakowane w twarde opakowania jednorazowego użytku, wynoszone w plastikowych torebkach, tworzących archipelag wokół Filipin. Kiełbasy o zawartości nader podejrzanej (przemielone kości, ścięgna, wodę), oprawione w plastik o różnej grubości.

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

To co było w tzw. Państwie ludowym własnością ludu, stało się nagle przedmiotem zażartego szwindlu. Mam tu na myśli grunt jako nieruchomości, na których postawiono bloki mieszkalne w spółdzielniach mieszkaniowych. Owe grunta - działki Ustawą musieli wykupić członkowie spółdzielni.

Formalnie stało się zgodnie z zamysłem ówczesnych pomysłodawców. Ale jak to w naszym kraju bywa dominująca większość członków tych spółdzielni nie miała pojęcia, że „trzymający władzę” sprokurowali Ustawę zmuszającą do zapłacenia z prywatnych pieniędzy za grunt nabyty od miasta. Do tej pory ów grunt spółdzielnie mieszkaniowe wykorzystywały w formie wieczystego użytkowania. Tak więc część zainteresowanych zapłaciła jednorazowo, mając nadzieję, że posiadli własność, a inni nie wiedząc za co płacą w czynszu pozwalają na partykularne rządy ścisłych sitw, zgłaszających się do Rad Osiedlowych.

Ni z tego ni z owego jacyś deweloperzy zaczynają mierzyć grunta należące do członków spółdzielni, nie mających pojęcia, że ich własność została „uptynniona przez Prezesów zarządzających „rączka w rączkę” z Radą Nadzorczą, Prezydentem Miasta i sądami własnością kilkudziesięciu tysięcy członków tej spółdzielni. Ten sam system wprowadzono w „służbie zdrowia”. Pieniądze, które miałyby iść za pacjentem poszły do kieszeni prywatyzujących byłe państwowe ośrodki zdrowia. Dotychczasowy sposób zwracania się do pielęgniarki per siostrę stał się dla wspaniałych najczęściej kobiet obraźliwy. W rzeczy samej ta zmiana nazewnictwa nie przysparza ciężko pracującym „siostram” powagi zawodu, nie dodaje ani ujmuje szacunku, nie podwyższa dochodów, ale wprowadza kapitalistyczny sposób traktowania człowieka pracy. Jako wielodekadowy diabełek doznałem uczucia oddalenia mnie od ciepłego i w miarę miłosiernego traktowania przez personel średni. Słowo pielęgniarka oziębia w jakiś sposób kobiety, które są najbliższe chorego.

Dla przykładu inne środowisko. Kasjerki w marketach. Za każdym razem witają klienta – choćby stało ich w kolejce do kasy stu - głośnym „dzień dobry” i uśmiechem, nawet wtedy gdy mają na głowie domowe problemy, totalne niedowartościowanie ich pracy poprzez niskie dochody. A to przecież klient jest zobowiązany powiedzieć pierwsze powitanie z uwagą na to, że jest gościem, a obyczajem na całym świecie jest obowiązkiem gościa złożyć słowa powitania, a nawet zdjąć buty. I tu stara metoda wykorzystywana przez setki pokoleń „trzymających władzę”. Wcisnąć w mapę neuronalną rządzonemu „kto tu rządzi”. Starożytni wykorzystywali ten proces jeszcze długo przed noblistą Pawłowem, układając teksty modlitw z wielokrotnym podmiotem „Pan”. Wbić do łba posłuch.

Wrócę jednak do cukrzycy i POSUM-u.

Nagle wokół POSUM-u zaczęły dziać się zjawiska, które sprowadziły tzw. lekarzy diabetologów i diabetyków do sutereny, wprawdzie przebudowanej na potrzeby jako tako funkcjonującego przedsiębiorstwa prywatnego, ale dla pacjenta nie było ważne, kto mu „pomocze” ustalać dawki insuliny i wypisać receptę. Co do mojego ostatniego pobytu w tej poradni mój przewodnik zauważył sowę, która siedziała blisko okna wytrzeszczając wzrok w kierunku spoglądającego na nią mętnymi oczami kolegę. On tymczasem przez dłuższy czas wpatrywał się w nocnego ptaka dumając, że ma przywidzenia z racji wypitych paru piw przed podjęciem decyzji o prowadzeniu mnie. Okazało się jednak, że owa sowa, będąca fantomem miała odstraszać gołębie, które obsiadały ową poradnię kalając ją bezkarnie gołębimi odchodami. Co do Górnych piętér moja wiedza nie sięga, ale nie z powodu mego niewysokiego wzrostu. Plotka mówiła o przejęciu budynku przez banki, mówiło się o awanturze pomiędzy dyrektorem przychodni a związkiem lekarzy, ale jak było naprawdę... To może wiedzieć już nieżyjąca pani dr, która zmarła z powodu wylewu krwi do mózgu, zmęczona walką z kliką miejską.

Skądinąd owa wykształcona medycznie osoba rozczarowała mnie totalnie, kiedy stwierdziła kontrując mój pogląd na pochodzenie małpy ludzkiej, że tzw. człowiek nie ma nic wspólnego z małpami i jest tworem boga. Powiedziała to autorytatywnie w obecności stażystki oczekując od niej potwierdzenia swego przekonania. Ta nie chcąc podpaść „zrobiła krzywy uśmiech”. Ja zdruzgotany przyniosłem na następną wizytę książkę pt. „Trzeci szympans” Jareta Diamonta zostawiając ją pani dr do poczytania. Ponieważ już tej książki nie dostałem spowrotem kupiłem nową.

Rozdział II

Rozdział ten poświęcę szeregu patologiom, które często występują bądź z cukrzycą, bądź rozwijają się z czasem, prowadząc do powolnej, a najczęściej bolesnej śmierci. Bywa, że występują najpierw, a cukrzyca uskutecznia się nieco później.

Jedna ze znanych mi dziewczyn zachorowała na cukrzycę w wieku jedenastu lat.

Objawy rozwijania się cukrzycy typu I były bardzo podobne do objawów u milionów diabetyków na świecie.

Z uwagi na miejsce pracy matki ta szybko zareagowała korzystając z porad farmaceutów, wśród których pracowała.

Cukier we krwi wynosił 170m/%. Być może za poradą kolegów matki i jej ingerencji lekarze prowadzący chorą córkę z miejsca orzekli grupę inwalidzką. Niestety był to przypadek, który dla mnie, wieloletniego diabetyka jest ewenementem.

Na czasy „komuny” diabetycy, mimo częstych stanów pomroczości jasnej, wynikających z hipoglikemii podejmowali pracę, gdyż musieli wypracowywać świadczenia, niezbędne do podtrzymywania egzystencji, z której tak naprawdę niewiele mieli, poza kluciem się w określone miejsca na ciele, bywaniem na oddziałach internistycznych, później diabetologicznych. Ta pozorna opieka nad przewlekle chorymi jest podobnym do religii sposobem oszukiwania pacjenta, że są w centrum zainteresowania Boga lub przedstawicieli „służby zdrowia”, która czyni wszystko, aby zmniejszyć cierpienie chorego. Tymczasem tzw. lekarze pasywnie na cierpiącym chorym „wypracowują” świadczenia na niezbędne żarcie, które muszą spożywać wszystkie białkowce, niezależnie od rodzaju zajęć, zainteresowań i wielu innych powodów.

Dopiero w roku 1998 weszła w życie Ustawa, orzekająca, że chory, który zapadł na zdrowiu przed szesnastym rokiem życia (i tu ostrzegam, gdyż Sądy nie potrafią lub nie chcą czytać Ustawy oddalając Wnioski o przejście diabetyka na świadczenia po zmarłych matce lub ojcu, kierując się swoimi „przekonaniami” – nie rozróżniając znaczenia „i” od „lub” - na temat możliwości wykonywania pracy przez diabetyka, którego świadomość może się wyłączać niezależnie od niego samego, użytkownika tzw. pompy insulinowej czy glukometru, uważanego przez lekarzy z Komisji o orzekaniu o inwalidztwie za cud - narząd, uzupełniający brak komórek Beta. Dla przykładu podaję moją krzyżową drogę, kiedy walczyłem o usankcjonowanie swego Prawa do takich świadczeń. Znam również przypadek, w którym Sąd nie podzielił zdania wnioskującego diabetyka, chorującego od siódmego roku życia, obciążonego patologiami typu retinopatia diabetica, nefropatią, neuropatią i resztą.

Są to przykłady oceniania możliwości chorego nie poprzez stan zdrowia, ale poprzez założenia polityczne, narzucane „tłuszczy” od tysięcy lat przez kapłanów w najprzeróżniejszych „mundurkach” – komża, biały kitel, mundur policjanta itp., itd., którzy jako pierwsi poczuli smak władzy.

Powrócę jednak do diabetyczki, która tuż po szkole zasadniczej i roku nauki w technikum podjęła zatrudnienie w Poznańskim „Stomilu”. Po jakimś czasie pani prof. W. stwierdziła, że chora musi poddać się operacji oczyszczenia zatok (35 mln Amerykanów rocznie jest poddawanych takim zabiegom, miast zbadanie wpływu ODRUCHU ZAPALNEGO, stającego się chronicznym w związku z dalszym przebywaniem przez dotkniętego patologią w środowisku patogennym, i w tej kwestii) i usunięcia torbieli zatokowych. Jest możliwe, że nastąpiło zapalenie zatok z uwagi na wyziewy z fabryki opon. Owe odpady poprodukcyjne mogą powodować ODRUCH ZAPALNY, który jest trzecim po odruchach bezwarunkowych i warunkowych. I jak to często bywa „rzeźnicy” nie wzięli pod uwagę, że kroją diabetyczkę. Podczas operacji zapadła w hipoglikemię. Nie wiele brakowało, aby już nigdy się nie obudziła

(zagiął odruch bezwarunkowy oddychania). Po jakimś czasie zapadła na nadczynność tarczycy (przyczyna – odruch zapalny). I tu medycyna postąpiła po najmniejszej linii oporu. Zniszczono tarczycę jodem aktywnym (anegdota z życia wzięta – przychodzi pacjent do lekarza z bólem głowy, a pan doktor na to: obetniemy główkę, nie będzie boleć). Przez wiele dekad pacjentom z chorobami autoimmunologicznymi usuwano śledzionę, która jest jednym z najważniejszych gruczołów wydzielania wewnętrznego, wydzielając czynnik martwicy nowotworowej, pobudzający powstawanie cytokin (układ odpornościowy).

Już do końca swego diabetycznego życia z upośledzoną trzustką prócz insuliny będzie musiała dostarczać enzym tarczycowy za pośrednictwem tabletek, ponieważ tak nadczynność jak i niedoczynność ma ogromny wpływ na anabolizm jak i metabolizm organizmu.

I tu kolejna stacja męczarni, myślę, że o wiele traumatyczniejszej niż droga krzyżowa Chrystusa. Pod koniec lat 90-tych pełna jeszcze optymizmu i chęci życia dziewczyna zapada na reumatoidalne Zapalenie Stawów.

Zaczęło się dość niewinnie. Pojawił się wysięk w prawym kolanie. Ból, opuchnięcie, nieprzyjemne zabiegi przy ściągnięciu z kolana wody. Dziewięć razy punkcja niezwykle ważnego dla ludzkiego organizmu jakim jest kośćczyzna. Trudno powiedzieć, ile jeszcze razy niedouczony ortopeda zgałby kobiece kolano. Po dziewiątym razie przez przypadek w zastępstwie przyszedł inny ortopeda, który okazał się ortopedą traumatologiem. Wystawił przekaz do reumatologa. No i zaczęło się ...

RZS jest podobnie jak cukrzyca chorobą autoimmunizacyjną. Niestety obecna medycyna nie chce uznać tego faktu, co może wynikać z niedokształcenia o przyczynach autoimmunologicznych. Zaczęto podawać dziewczynie środki przeciwbólowe, które w istocie hamowały na kilka godzin ból, ale stan zapalny utrzymywał się nadal, gdyż większość tych specyfików jest opartych na acetylosalicylu, który powoduje taką samą reakcję jak gluten czy surowica bydlęca. W końcu reumatolog z przychodni wypisał skierowanie na oddział reumatologii. Tam zaczęto podawać salazopirynę, która jest na bazie acetylosalicylu. Śmiem twierdzić, że cierpiący na choroby autoimmunizacyjne, „wyznaczeni” triadą autoimmunizacyjną nie tolerują acetylosalicylu. Zgodził się z moją opinią na ten temat lekarz ze stopy cukrzycowej. Myślę, że to właśnie salazopiryna spowodowała w kolanie dziewczyny dwie torbiele wielkości męskich pięści. Prawie każdy z diabetyków wie, jak trudno było się dostać w ówczesnej Polsce do szpitala na początku XXI wieku. Czekala przez cztery miesiące na łaskawość pana ordynatora, jeszcze doktora oddziału reumatoidalnego. Dopiero telefon reumatologa z poradni uruchomiła przyjęcie diabetyczki na oddział szpitalny. Torbiele tymczasem wrosły w naczynia krwionośne i żyły odcinając dopływ krwi do stopy. Oczywiście

wg „fachowców od cukrzycy winna jest cukrzyca. No bo to najłatwiej głupiemu, wierzącemu wciska się ciemnotę, wygodną dla „trzymających władzę”, tym razem nad zdrowiem, a nawet życiem.

Zmiana leku na typowe przy leczeniu RZS-u, a więc chemia i sterydy (sterydy podawane dłuższy czas niszczą układ krwionośny, podwyższają glikemię, podawane dłuższy okres nie są możliwe do wycofania). Potem jeszcze rok wałęsania się do kardiologa w POSUM-ie. Pan dr macał palcem przy kostce czując przepływ krwi. Problem wypłynął gdy dziewczyna uderzyła się w palec stopy. Rana się nie goiła, ból się nasilał. Zасыpanie w pozycji siedzącej ze spuszczone nogami. Coraz krótsze momenty snu. Specjalista od krążenia okazał się konowałem. Chora zwróciła się do poradni stopy cukrzycowej. No i zaczęło się. Najpierw odcięli kawałek palca, po czym znowu kawałek, potem cały. Potem wyjazd do innego miasta. Tam poprawili źle obcięty palec w Poznaniu. Potem powrót do Poznania i nowi fachowcy od rzeźnictwa. Proste sposoby – skalpel, obcęgi i piłka - za które Narodowy Fundusz Zdrowia płaci najszybciej. Może się uda przepchać. Wprowadzie nie szprychą rowerową, ale prawie, tylko, że o wiele dłuższe i giętsze. Na nic to się nie zdało. No to zaczęli powoli odrzeźniczać stopę. Najpierw pół, co spowodowało podczas budzenia straszliwy ból. No to morfina i szybki termin na dalsze rzeźniczenie. Stańto na goleni. Włączenie nowych specyfików prócz sterydów i chemii w stylu Metotrexat kosztujący drogo (płaci obywatel) lek immunosupresyjny. Podaje się raz na miesiąc w kroplówce. Lek wprowadzie zmniejsza stan zapalny stawów, ale obniża odporność organizmu, co powoduje nie gojenie się ran, stany patologiczne w płucach.

Podobnie dzieje się podczas przeszczepiania u diabetyk...ów nerek i trzustki. W celu powstrzymania odrzutu wszczepionego organu podaje się leki immunosupresyjne. Ponadto takie narządy po jakimś czasie i tak ulegają odrzuceniu.

Dzisiejsza nauka dysponuje możliwościami „wyhodowania danego organu, odpowiedniego dla danej osoby. Stosowanie drukarki 3 D, a nawet 2#D2. Dzieje się tak przy zastosowaniu indukowanych pluripotencjalnych komórek macierzystych (bionika). Można zadać sobie pytanie, dlaczego wdrażanie nowych technologii dzieje się tak powoli?

Jak zawsze powód tkwi w interesie grup, które rozbudowały „warsztat pracy” przyporządkowany tej, a nie innej technologii. Hodowanie organów z komórek macierzystych potrzebującego je chorego zapobiega odrzutom z uwagi na stu-procentową zgodność tkankową organu wszczepianego z biorcą. Ten sposób odbiera konowałom możliwość handlu narządami – zapewne wielu z nas słyszało o przypadku usunięcia pacjentowi zdrowej nerki zamiast chorej. Ja sam słyszałem o przynajmniej dwu takich przypadkach, a „prawo serii”?

Taki przypadek miał miejsce w mojej rodzinie. Jak to zwykle bywa „operacja się udała, pacjent zmarł”, a nerkę kupił ktoś inny płacący gotówką za jeszcze zdrową.

Na chwilę obecną a jest 29.12.2016 dziewczyna leży gdzieś w szpitalu i czeka na wykonanie tomografu, ponieważ i druga kończyna ulega gniciu, gdyż od roku nie goi się rana pod paluchem jedynej już nogi. Oczywiście jedyną propozycją ze strony jaśnie panów doktorów jest powolna amputacja. Chora nadal pobiera sterydy z uwagi na Reumatoidalne Zapalenie Stawów. Ten przykład niech uprzytomni czytelnikom, że nie tylko cukrzyca może „usadowić” się w jednym osobniku.

Zamiast rozwodzić się nad retinopatią diabetica przytoczę książkę Kathryn Harrison „Obnażona”. Treść książki powstała dużo wcześniej, stąd moja obecna wiedza na temat retinopatii potwierdza fakt jej powstawania na skutek triady autoimmunizacyjnej związanej z ODRUCHEM ZAPALNYM.

Rozdział III

Mity...

...jak pajęczna sieć tworzona przez pająki, owijająca ciasną, niezwykle mocną i wytrzymałą nicią żyjącą nadzieją ofiarę. Ufa i żyje tak długo, jak długo nie dopadnie do niej „trzymający” nad nią władzę pająk wiary.

Przedstawię mit, dotyczący chorych na tzw. choroby przewlekłe – autoimmunizacyjne, w tym cukrzycę typu I. Jak długo choruję, słyszę, że wszystkim co mnie spotkało, a więc retinopatia diabetica, osteoporoza, miażdżycy wszystkim winna jest cukrzyca. Po zapoznaniu się z szeregiem artykułów naukowych oraz wykorzystaniem ich treści w przejściu na dietę bezglutenową, surowiczo bydlęcą czy acetylosalicylową uzyskuję poprawę mego stanu zdrowia i kondycji. Stąd uważam, że mitem jest zrzucanie powodów patologii na cukrzycę bez najmniejszego wątpienia jest ona skutkiem. Gdzie jest więc przyczyna?

Muszę być wdzięczny lekarzom, wdzięczny wynalazcy insuliny, penicyliny, wdzięczny enigmatycznemu Bogu bądź bogom, wdzięczny że żyję, muszą być wdzięczne Jarosławowi wszystkie potencjalnie spatologizowane dzieci, ale urodzone dla ich ochrzczenia, wdzięczny, że... Pozwolę sobie zacytować cytat jakiejś książki, którą wysłuchałem wiele lat temu. „...na tyle jestem osobą niesprawną, na ile społeczeństwo, w którym żyję sprawne jest w usunięciu moich niesprawności”.

Nie ma żadnych logicznych powodów, dla których członek tzw. ludzkiej społeczności nie miałby Prawa domagać się wyleczenia miast używania jego ciała jako pożywki dla pasożytów

w stylu farmaceutów, wszelakiej maści kapłanów, lekarzy, producentów osprzętu diabetologicznego, „trzymających władzę”, itp.

Niestety łatwiej jest nęcić dodatkiem 500 złotych za każde urodzone dziecko, które po osiągnięciu wieku dojrzałości będzie musiało jako niewolnik (niewolnictwo ma różne przejawy, np. opłacanie podatków – choć w Państwach rozwiniętych kulturowo dzięki podatkom żyją renciści i emeryci będący istotnie materiałem, na którym pasożytują określone grupy zawodowe) spłacać dług, który zaciągnęła jego matka podejmując decyzję o zajściu w ciążę nie pytając się przed tym (gdyż jest to niemożliwe) potencjalnego dziecka, czy w ogóle chce pojawić się na świecie.

Pozwolę sobie przytoczyć cytaty z książki Williama H. Hallahana noszącej tytuł „Polowanie na lisa”. Otóż akcja dzieje się w czasach starożytnej Grecji. Bohater noszący imię Segrue mówi do Bogów: *„Od Was pochodzą dwa greckie dary: narodziny i śmierć. Ten drugi jest lepszy. Czyni pierwszy jakże łatwym do przełknięcia.*

Życie bez końca byłoby piekłem na Ziemi; nie ma większej kary – bardziej wyszukanej tortury – niż wieczność.

Ale jest jeden dar większy nawet niż narodziny czy śmierć; NIE URODZIĆ SIĘ WCALE: OTO CO JEST NAJLEPSZE.

A następny w kolejności nie urodzić się ponownie.

Gdy obcasy stukają w moją ścianę słyszę przybycie waszego drugiego daru. W stukaniu obcasów słyszę śmierć.

Przyjmijcie moją drugą prośbę: nie chcę waszego daru życia po śmierci. Nie chcę tu wracać. Nie chcę ujrzeć po raz drugi tego, co widziałem. Nie chcę ponownie odczuwać. Nie chcę być znowu – ani widzieć, jak są inni - ofiarą Bogów.

Zatrzymajcie swe fałszywe dary. Zostawcie mnie w spokoju.”

A gdzie zasada przezorności? Dzięki genetyce wiadomo, że każdy noworodek rodzi się ze stoma genami chorobotwórczymi. Oczywiście pojawi się ktoś, kto powie, że tak już jest, że patrzę na świat poprzez lata cierpienia z powodu cukrzycy, ale żadna choroba, wygranie w loterię, spadek po tacie bankierze, wypadek czy pożar dobytku nie tłumaczy bezsensowności toczenia egzystencji każdego białka.

To, że mam rację niech świadczy zajęcie typu lekarz psychiatra, psychoanalityk, polityk, ksiądz, mułła, wciskacz kitu” i każdy podobny szarlatan (czyt. Książkę Stephena Kinga pt.

„Firestarter” – nieco fantastyczna, ale daje do myślenia), który poprzez „Gatkę” usiłuje wmówić mi, że mam robić to czy tamto, bo świat jest piękny, że życie jest jedno, że cierpiąc zaskarbiam sobie miejsce przy Panu Bogu (enigmatycznemu). itp., itd. Właśnie w tej książce zawarta jest treść dotycząca kanału telewizyjnego w telewizji amerykańskiej, na którym przez 24 godziny na dobę wciskacz kitu odmawia „zdrowaśki” nakłaniając wiernych telewierców do wpłacania na jego konto. Nawiasem mówiąc Polska nie jest pod tym względem inna – biorąc pod uwagę wpłacających na konta typu „świątynie opatrności”, najprzeróżniejsi ojcowie. Oczywiście każdy może wpłacać swe oszczędności gdzie chce, ale jest tyle potrzebujących dzieci bez rodziców, cierpiących na najprzeróżniejsze choroby, mających w przyszłości obowiązek prawny dbania i utrzymywania chorych i starych rodziców, kobiet pozostawionych na łup ginekologów durniów, polityków, kapłanów itd., itp., ...

A co by było, gdybym był typem cierpiącym, obdarzonym posturą diabła i paroma innymi patologiami, ale miał dobre serce czy też mógłbym liczyć na łaskawość owego Boga z uwagi na cierpienie przez moje całe życie? I odwrotnie; nosił bym na palcu złoty pierścień, jakieś fikuśne nakrycie głowy, trzymał w ręku jakieś narzędzie, ale moje czyny nie byłyby zbieżne z pojęciem dobra, lecz zła, czy można byłoby mnie ogłosić świętym?

Obserwując otoczenie i siebie zadaję sobie pytanie, czy życie jest karą czy nagrodą? Biorąc pod uwagę historię ludzkiej mały dochodzę do wniosku, że nie jest na pewno nagrodą. Pozwoliłem sobie na filozoficzne podejście do problemu życia. Jeżeli jednak popatrzymy na nie z punktu widzenia „oka i szkiełka” to jest ono wynikiem działania Matki – Natury, która „organizując” sobie sposób na replikację genów poprzez zapładnianie jaja plemnikami „bawi” się w tworzenie łańcucha nieśmiertelności kwasu desoksyrybonukleinowego i kwasu rybonukleinowego. Przypadkiem (tak długo, jak długo nie trafi się we Wszechświecie „życie”, być może oparte nie na węglu, ale np. na krzemie - nie możemy twierdzić, że gdzieś powtórzył się lub nie „cud” na podobieństwo ziemskiego). Ten łańcuch wbrew pozorom nie jest aż tak trwały. Wystarczy na jego zniszczenie trochę więcej plutonu w odpowiednio spreparowanym narzędziu do mordowania się nawzajem, zbyt duże promieniowanie VHS, czy nieprzychylny warunki klimatyczne.

Zatem jest karą.

Wystarczy jednak przyrzeć się dzieciom zapadającym na wszelakiego rodzaju nowotwory, upośledzone przez podwójny chromosom 21 – skutkuje to chorobą Downa -, choroby autoimmunizacyjne zadają sobie pytanie, czy ten tzw. Bóg i wszelkie inne enigmatyczne twory neokorteksu nie są przypadkiem karą za grzech poczęcia, szczególnie wyraźny w momencie judzenia kobiet pieniędzmi za spółkowanie i urodzenie spartaczonyj repliki genów bez uprzedniego przeprowadzenia badania zwanego amniocentozą, szczególnie w

rodzinach obciążonych wadami genetycznymi, bądź kombinowanie metodą In vitro (czyt. In wiadro).

Właśnie fakt, że życie jest jedno świadczy o konieczności zmiany wartościowania wszystkiego tego, czego uczy się w oparciu o tzw. zachodnią cywilizację i „prawdziwe mądrości związane z prawdziwą wiarą” (żeby to była choć jedna), propagowaną przez Kościół Rzymsko-Katolicki. Nota bene właśnie w Polskim Sejmie Dzięki większości głosów PIS-u zostanie podjęta Ustawa o całkowitym wycofaniu tabletki „dzień po”. I tak, z powodu braku wiedzy na temat historii polskie społeczeństwo wraca do czasów św. Inkwizycji, kiedy to kobieta traktowana była jedynie jako suka do rodzenia, bezwolne narzędzie do dokonywania na niej gwałtów i najprzeróżniejszych innych czynności związanych z chorym umysłem, twór „Diabła”, maltretowana, torturowana przez chorych psychicznie inkwizytorów, Papieży i im podobnych, wydających najprzeróżniejsze Edykty itp., które na ówczas dawały wąskiej grupie „trzymających władzę” do „trzymania za mordę” „pospólstwa”.

I jak to już bywało po roku 1989 wprowadzono do szkół, zakulisowo (jeżeli wprowadza się coś po za plecami, bez wątplenia jest to nieuczciwe, niezgodne z naukami Jezusa) tzw. „prawdziwą wiarę”, wtlaczaną młodym osobnikom (podobnie jak Pawłow psom) przez katechetów, fachowców od wszystkiego, a mianowicie: jak się nie ustrzec niechcianej ciąży, jak należy szanować Pana, np. biskupa, księdza dobrodzieja, pana ordynatora, Wysoki Sąd, matkę, ojca (jak pisze w popelnionych przez siebie książkach astronom i fizyk amerykański Carl Sagan nie ma autorytetów) –zasada kija i marchewki - itp., itd. A wszystko to w wyniku jednego z być może wielu przypadków powstania życia we Wszechświecie.

Kiedy biała rasa wciskała „prawdziwą wiarę” do Ameryki Północnej, mordując przy pomocy kocy zarażonych ospą, grypą itp. bronią palną, skalpując. I kolejny mit, że to Indianie skalpowali jako pierwsi. To biali wprowadzili skalpowanie. Każdy biały za zabicie „czerwonoskórego” otrzymywał nagrodę pieniężną. Dowodem wyeliminowania „przeszkody” w przejściu terenów do zasiedlenia się był skalp. Ówczesni „Indianie” nie potrzebowali podobnej pomocy ze strony „cywilizowanych” barbarzyńców wykorzystując do swych celów skóry upolowanych zwierząt. Indianie szybko nauczyli się od białych skalpowania likwidując zagrożenie odbierania im życia – terenów łowieckich. Kiedy „nauczyciele prawdziwej wiary” wciskali tubylcom, że przejmują ziemię na własność Indianie patrzyli na tych obcych jak na ludzi chorych, ponieważ woda, ogień, las itd. od niepamiętnych czasów była wspólna. Tubylcy nauczyli się również od białych spożywać alkohol. Była to jeszcze jedna z wielu chorób przyniesionych przez „siewców prawdziwej wiary”.

Ta chora (moim zdaniem) prywatyzacja ogarnęła również i Polskę. Wszystko zmierza w stronę, o której mówili Indianie. Coraz więcej zakusów na zagarnianie złóż roponośnych,

źródeł pitnej wody, lasów „amazońskich” itd. Już wiele lat temu gdzieś przeczytałem, że w przyszłości ludzka małpa będzie wojować o pitną wodę.

Kolejny mit, dotyczący terroryzmu.

Jest to naturalny sposób dążenia do osiągnięcia sprawiedliwości, występujący również wśród małp. Udowodniono to podczas doświadczeń. Opiekunka podawała dwu małpom plasterki ogórka. Podczas gdy jedna z małp jadła ogórek, druga otrzymała winogrono. Gdy opiekunka wróciła do pierwszej małpy z plasterkiem warzywa ta, widząc, że jej „koleżanka dostała winogrono wpadła w złość. Rzuciła plasterkiem we wychowawczynię, bijąc przy tym w kraty.

Mity nie tworzą się same. Ich źródłem jest lęk, nierozumienie praw natury, żądza żarcia, niechęć do zgłębiania wiedzy, podporządkowywanie poprzez wtłaczanie w mapy neuronalne „tłuszczy” pojęć skłaniających ją do posłuchu wobec „niewytłumaczalnego”, żądza władzy. Takim właśnie mitem, wynikającym z takich założeń jest mit „Bóg, Honor i ojczyzna”. Bo czymże jest Ojczyzna? Kawałek ziemi, na której jesteśmy w stanie postawić stopę, znaleźć kawałek strawy – jak powiedział najstarszy człowiek na świecie, mający w obecnej chwili 112 lat: jem, żeby żyć, nie zaś żyję, aby jeść - znaleźć kawałek przestrzeni aby się przespać. Ów najstarszy człowiek na Ziemi pamięta czasy cesarza Austro-Węgier. Przeżył dwie wojny, oraz gehennę kl Auschwitz, głodując przez dwa lata, tracąc w tym piekle stworzonym przez twórców nowych mitów żonę i dwóch synów.

Kultura danej nacji czy religia to kwestie wtórne, związane z doświadczeniami dnia bieżącego. Bóg? Enigmatyczny twór wyobraźni, w którym pokładamy nadzieję na poprawę totalnie nieudanego wybryku natury w postaci pasożytniczego sposobu egzystencji. Honor? Jak pokazuje historia Honor jest równie enigmatycznym pojęciem jak Bóg. Wprawdzie honor wiąże się częściej z pozytywnym działaniem, ale jego pojęcie zależy od nawyków kulturowych danej nacji, bądź potrzeb określonej grupy „trzymających władzę”. Weźmy np. potrzeby armii. Ludzie, których przysposabia się do zabijania. Komandosi, wyborowi strzelcy, „kamikadze”. Czy ci osobnicy, składający przysięgę przed pełniącym zwierzchnią władzę nad „mięsem armatnim” nie mają bronić interesów „trzymających władzę”? Zostaną pozbawieni kończyn, oślepieni, zdani na łaskę „trzymających władzę”, wydających rozkazy z poza wielkiego biurka, popijając whisky z lodem bądź bez. Nikt z tych „maluczkich nie może odmówić wypełnienia rozkazu pod karą śmierci. Presja psychiczna, a potem fizyczna płynąca ze strony trzymających władzę” jest tak silna, że prowadzi do samounicestwienia, np. poprzez „sepuku”. I tu proponuję zapoznanie się z treścią książki „Agentki wywiadu w czasie II wojny światowej”, napisanej przez Monikę Siedentopf. Warte przeczytania, aby dowiedzieć się ile jest warte dla „trzymających władzę” poświęcenie i oddanie dla tzw. Ojczyzny.

Ponoć niegdyś panował obyczaj stawania naprzeciw siebie przywódców klanu i oni stawali w szranki przed ludem, którym rządili. No cóż... Jak dawne muszą to być czasy.

Z uwagi na istnienie mitów w mapach neuronalnych jest je trudno wyeliminować pokoleniami. Są wciąż „podgrzewane” przez następne pokolenia „trzymających władzę”. Żyją tak długo, jak długo mogą spełniać rolę w podtrzymywaniu WIARY.

Innym zbiorem mitów jest „Biblia”, będąca „podręcznikiem wiedzy” dla większości Polaków, reklamowanym i zalecanym przez byłego (na szczęście) Prezydenta.

Owa Biblia jest o wiele późniejszym tworem jakiejś grupy Żydów, którzy korzystali z wiedzy i mitów Sumerów i starożytnych Egipcjan. Jak powiedział kiedyś prof. Sandauer Żydzi są najmądrzejszym Narodem, dlatego muszą rządzić. Jest to kolejny mit, gdyż oni sami nie są w stanie udowodnić swego przekonania o wyższości ich idei – Judaizm, narodu w porównaniu np. z narodem niemieckim. Ci ostatni również nie są w stanie udowodnić swej wyższości nad innymi narodami, choć bardzo się starali to uczynić podczas II wojny światowej.

Nie wolno nam pominąć mitów starożytnej Grecji, czy mitów germańskich bądź skandynawskich. We wszystkich zawarte jest jakieś, najczęściej nierzeczywiste „widzenie” ówczesnego świata. Lęk, strach przed potęgą natury, czy jej nierozumienie. Wszystko to, podsycane przez ówczesnych kapłanów „stojących po prawicy” panującego wszczyślało swój żywot.

I jak pisze znany już z mego „Aneksu” egiptolog są tylko dwie rasy ludzi (czyt. Ludzkiej małpy – rządzący i rządzeni – wolni i niewolnicy). Wiedza była i jest artykułem luksusowym, dostępnym najczęściej kapłanom (ci nadal utrzymują się z siania mitów szczując piekłem i diabłem) i rządzącym - elitom (niegdyś, do XVII W. W Polsce nauka należała do Jezuitów).

Mity obecne są również w nauce. Choćby głoszenie, że mózg wykorzystuje jedynie pięć, czy dziesięć % swych możliwości. Gdyby tak było, to zgodnie z Prawem Lemarca, „że narząd niewykorzystywany zanika i przestaje być przekazywany następnym pokoleniom” mózg zaczął by zanikać, a geny homeotyczne „zatraciłyby” zdolność jego formowania.

Przesłuchując przynajmniej kilka tysięcy książek dochodzę do wniosku, że nie wolno ufać komukolwiek bez uprzedniego przeanalizowania wszelkich „za i przeciw”, które bywają tak różne, że nasze wnioski bywają często nietrafne – ZASADA OSTROŻNOŚCI. Tym bardziej, że od wieków jesteśmy „pasieni” najprzeróżniejszymi mitami, ideologiami, religiami, plotkami i kto tam wie czym jeszcze...

Taki wniosek „podrzucił” mi w popełnionych przez siebie książkach pt. „Umysł Broca”, „Świat nawiedzany przez demony”, czy „miliardy, miliardy” fizyk i astronom amerykański Carl Sagan.

Rozdział IV

Ten rozdział chcę poświęcić tworzeniu rodziny przez diabetyczki i diabetyków.

Jeszcze jeden mit dotyczący poświęcenia się dla rodziny i płynących z tego rzekomo dobroci. Wpajanie od wieków, że Bóg stworzył „człowieka”, aby zasiedlał potomstwem Ziemię i aby służyć wiernie Panu. Miałoby to sens, gdyby ten Pan poświęcał się swemu niewolnikowi, jak niewolnik Panu, ale historia uczy nas, że „nie rzucaj pereł między wieprze”. Rodzenie dzieci mogłoby mieć jakiś sens, gdyby każdy nowonarodzony był „piękny, zdrowy i bogaty”, ale jak wiemy, bogatych na świecie jest bardzo niewiele, zdrowych również, a co do pięknych to rzecz względna.

Jest rzeczą naturalną szukanie partnera czy partnerki. Dzieje się tak nie tylko z powodu dążenia do spełnienia aktu seksualnego, do którego przystosowała nas natura. Jedynym, bezkompromisowym osiągnięciem pełnego wrażenia szczęścia jest osiągnięcie orgazmu, zwanego szczytowaniem. Dążenie do tworzenia rodziny i wszystko z tym związane jest wtórne. Ludzka małpa, jak wszystkie małpy jest gatunkiem społecznym. Ta społeczność sięga przynajmniej dwu mln lat wstecz. Grupom łatwiej było przetrwać. Ówczesne zagrożenia ze strony natury stanowiły dominujący wpływ na egzystencję kilku-osobowej grupy, później klanu. Już nasi wcześniejsi przodkowie – Neandertalczycy – tworzyli klany. W naszych genomach jest do 30% genów po Neandertalczycach.

Ten pęd do łączenia się posiadają również cierpiący na choroby autoimmunizacyjne. W tym diabetycy. Naturalna dążność do pozostawienia swej puli genów przekazywanej następnemu pokoleniu dotyczy każdego białka.

I w tym momencie zaczyna się problem. W chwili, gdy pojawia się zarodek zawierający geny chorobotwórcze po jednym z rodziców rozwój schorzenia może się nie ujawnić, ale gdy potomek dziedziczy „niewygodne” geny po obydwójgu rodzicach, problemy z chorobą są pewne. Tak do tej pory twierdziła nauka. Ale kiedy dr Alesio Fasano popełnił swój artykuł (wrzesień 2009r. „Świat Nauki”) zrozumiałem, że aby choroba mogła się ujawnić niezbędny jest najczęściej czynnik zewnętrzny.

Wielu z nas, diabetyków ma w rodzinie chore rodzeństwo, rodziców, czy dziadków. Zapoznając się z listami cukrzyków zamieszczonych na stronie www.mojacukrzyca.org

w kąciku literackim – archiwum znalazłem odnośny przykład. Pisze młoda diabetyczka, która podczas rozpoznania u niej cukrzycy i pobycie w szpitalu spotyka swoją siostrę bliźniaczkę, która wiele lat wcześniej została adoptowana przez innych ludzi. Oni zginęli podczas wypadku drogowego, a siostry bliźniaczki dopiero w szpitalu dowiadują się, trochę dzięki cukrzycy, że są najbliższej spokrewnione.

Piszę o tym dla przemyślenia posiadania potomstwa przez osoby posiadające wariant genów DQ2 i DQ8. Niezwykle trudno jest udowodnić, że np. cukrzyca nie wystąpiłaby u bliźniaka, gdyby jeden konsumował gluten, a drugi nie. Myślę, że do tej pory podobne badania nie były gdziekolwiek prowadzone.

Doskonale sobie zdaję sprawę, że określenie genotypu danego osobnika jest obecnie kosztowne. Tak w Polsce jak i wszędzie indziej. W kraju, w którym dla „trzymających władzę” jest obojętne czy pokolenie, które przyjdzie na świat będzie zdrowe czy chore. Nie chodzi o jakość, lecz o ilość.

Interes się kręci, a zysk rośnie wraz ze wzrostem demografii. Problem pozostaje jednak na poziomie rodziny, w której rodzi się osobnik chorujący. Z własnego doświadczenia wiem, ile godzin w moim życiu odczekałem w kolejkach do laboratoriów, specjalistów, urzędach, które uprawnione były do określania poziomu inwalidztwa w procentach. Ile moja matka się nabiegała, aby farmakolog wojewódzki zezwolił na import docelowy „DOXIUM”, które musiałem zażywać w początkach retinopatii diabetycznej (tak kwalifikuje się schorzenie występujące nie tylko przy cukrzycy, a w istocie będące wynikiem odruchu zapalnego, powstającego u „wyznaczonych” triadą autoimmunizacyjną). Ten lek był jedynie pomocny w chwilowym tamowaniu krwotoków do ciała szklistego oka.

Nieżyjący już starszy brat brał pożyczkę ze swego zakładu pracy, aby wyłożyć na leki dla mnie, związane z degeneracją mojej siatkówki. A ile niesprawnych dzieci trafia pod opiekę siostr zakonnych, które wprawdzie swoich nie wychowywały (co nie znaczy, że nigdy nie rodziły), ale doskonale wiedzą, „jak się to robi”.

Zajście w ciążę przez diabetyczkę staje się zawsze problemem przede wszystkim dla ciężarnej, a często dla płodu i jego donoszenia. Chora rodzi poprzez cesarskie cięcie przy zastosowaniu narkozy, co przy terapii insulinowej jest zagrożeniem życia z uwagi na hipoglikemię w czasie narkozy.

Utrata przytomności przez matkę, skoki glukozy podczas ciąży itp. Może być powodem śmierci płodu. Sama ciąża może spowodować inne patologie przy-cukrzycowe, np. retinopatię diabetica, co spowoduje przeleżenie całej ciąży na szpitalnym łóżku (nie mam danych, czy jeśli ciężarna diabetyczka wyzbyła by się w pokarmie glutenu i pozostałych

czynników wystąpiłyby u niej powikłania. Jeżeli tak, to nie ma wątpliwości, że wraz z pokarmem matki odruch zapalny powstaje również u płodu.

Oczywiście „trzymający władzę” takich problemów nie rozpatrują... a nuż się uda i pojawi się nowy niewolnik, którego będzie można „doić”. Cukrzyca jest swego rodzaju kokonem, Niekoniecznie słodkim dla osobnika, któremu odruch zapalny zniszczył na „dzień dobry” trzustkę (wiedza medyczna zna również przypadłość zwaną Młodzieńczym Zapaleniem Stawów). Chory musi (o ile chce jakoś przez jakiś czas żyć... aż do śmierci nauczyć się korzystać z nieczęstych pięknych chwil życia, wyłączyć dodatkowo i te, które były dla niego dostępne gdy jego organ wydzielania wewnętrznego był sprawny. Ponadto, jak pokazują statystyki dziecko diabetyczki czy diabetyka, co gorsza gdy obydwójce są cukrzykami będzie również cierpieć, gdyż na chwilę obecną nikt jeszcze nie udowodnił (poza mną, który wprowadzi choruje na cukrzycę od dziecka, ale kiedy wycofałem gluten i krowie mleko w r. 2009 zatrzymały się inne patologie przycukrzycowe, takie jak osteoporoza, retinopatia, jaskra, przewlekła obturacyjna choroba płóc), że wycofanie glutenu, prawdziwej kawy, acetylosalicylu czy krowiego mleka zapobieże chorobie u dziecka.

Inną stroną cukrzycowego macierzyństwa są skoki cukru, powodujące zamieszanie wśród małżonków, niemoc matki w jej macierzyńskich obowiązkach. Oczywiście wszystko jest do przezwyciężenia, ale po co i dla kogo? Ludzka małpa lubi „sięgać gwiazd”, sprawdzać co się dzieje tuż za rogami. Znam osobę niewidomą, która osiągnęła szczyt „Giewontu” włączając po łańcuchu na sam czubek. Zapytałem tego sportowca, czy gdy tam był udało mu się coś zobaczyć. Obraził się. Jest prawdą, że niezależnie jak bardzo byśmy się starali być ostrożnymi i tak musimy umrzeć. Mimo to staramy się nasze niezmiernie krótkie życie wzbogacać w dodatkowe zajęcia, które powodują podniesienie poziomu adrenaliny. Nie bierzemy zupełnie pod uwagę zasady ostrożności. ŁAMIEMY PRZEPISY NA DROGACH narażając siebie i tych, którzy wcale nie chcą zginąć lub być kalekami.

Poznałem dwoje fantastycznych ludzi. On, diabetyk od 7 roku życia. Ona, zdrowa, ale mająca doświadczenia z przebywaniem obok diabetyka, gdyż jej mama zachorowała na cukrzycę typu I w wieku 25 lat. Dziewczyna podjęła się stanąć obok osoby obciążonej nieprzewidywalnymi stanami pomrocności jasnej, depresją, odrzeźniczeniem kawałków stopy z uwagi na niegojenie się ciała. Mąż diabetyk topornie nie chce przejść na dietę bezglutenową, podobnie jak topornie nie chciał przejść na analog ludzkiej insuliny. Dopiero po roku namawiania go, podczas turnusu sanatoryjnego tamtejsi lekarze zdecydowali za niego i dzisiaj wstrzykuje Humalog i humulinę –n (jeżeli chodzi o pomoc lekarzy w podjęciu przez kolegę przejścia na bezgluten nie można się spodziewać pozytywnej reakcji ze strony leczących, gdyż albo nie są tym zainteresowani z racji ubywania pacjentów, albo po prostu są

niedouczeni). Ja również, choć korzystam z diety bezglutenowej i reszty, nie mogę stanowić przykładu dla innych chorujących na choroby autoimmunizacyjne, gdyż jeden przykład w nauce nie jest dowodem.

Obydwoje często bywają w naszym domu i on może poznać moje osiągnięcia zdrowotne po przejściu na omawianą dietę, ale...

On, a przede wszystkim ona jeszcze przed zawarciem związku małżeńskiego podjęli postanowienie, że nie będą mieli dzieci.

Ona, dziewczyna inteligentna, bardzo odczytana, trzeźwo myśląca o przyszłości, wyzbyta kołtuństwa, żądna wiedzy i wolna od cudzych przekonań stoi obok mężczyzny, który dla środowisk medycznych, prawniczych i polityków jest jedynie agar – agar.

Zdarzają się diabetycy, szczególnie ci, którym udało się przeżyć nieco czasu w jakimś związku małżeńskim, po czym następuje jego rozpad poprzez śmierć któregoś z małżonków, lub „zmęczenie materiału” prowadzące do rozwodu. Chory szuka ponownie „towarzysza” życia. Bardzo często jest już dotknięty najprzeróżniejszymi patologiami przycukrzycowymi. Czasem ślepy, z odrzęzniczonymi kończynami dolnymi... Życie takiego osobnika w pojedynkę jest wyczynem nie do zazdroszczenia. Wiąże się z każdym osobnikiem, który wydaje się nastawiony altruistycznie i uczciwie. Ponieważ taki rozpad następuje już w późniejszym wieku chorej czy chorego bywa, że następca obdarzony jest potomstwem z poprzedniego małżeństwa, lub co gorsza małżeństw. Jeżeli diabetyk ma uregulowany stan własnościowy mieszkania zawsze może próbować kolejny raz. Gdy jednak wiąże się z „rodziną”, a więc z osobą mającą dzieci z poprzednich związków; prędzej czy później nowy związek staje się piekłem. Kolejny partner, czujący się związany biologicznie ze swymi dziećmi z poprzednich związków bardziej stara się trzymać ze swą biologiczną rodziną niż z nowym partnerem, który jako ślepy czy zmuszony poprzez los do korzystania z cudzej pomocy staje się jedynie sposobem na poprawę życia „nowego partnera” i ofiarą swej bezsilności.

Jego „twierdza” staje się miejscem nieprzewidzianych pułapek. To wiadro na śmieci wypełnione pudłem po pitzy, to niedomyte talerze po tłuszczu, to najprzeróżniejszego przeznaczenia torby z artykułami odzieżowymi na zmianę, „zasyfiony zlew, umywalka, wanna, sedes, to totalny brak zrozumienia potrzeb osoby ociemniałej. Dla nowej żony czy męża ważniejsze jest urządzenie lepszego życia dla nieudanych społecznie dzieci, nie umiejących współżyć w nowo - stworzonych związkach. Są tak samo destrukcyjni w rodzinie diabetyka jak i w swoich rodzinach, które założyli obarczeni złymi nawykami i prymitywnym podejściem do życia. Rodziny tych dzieci ulegają rozpadowi z powodu socjopatologii wyniesionych z domów rodzinnych. Ten „nowy” wywodzi się ze środowiska o niskim

parytecie pojęć intelektualnych i społecznych, „co wypada, a co nie”, co wolno, a czego nie wypada”, naruszając żelazną zasadę „my Home is my Castle” – mój dom jest moją twierdzą, co prowadzi do zniewolenia przez terroryzowanie swą przewagą fizyczną słabszego i całkowite podporządkowanie silniejszemu. Diabetyk staje się więźniem we własnym domu, nie mogąc w żaden sposób zareagować na tworzone przez partnera i jego dzieci przeszkody nie do przebycia.

Proces podporządkowywania jest powszechny, gdyż „pływając na wierzchu” w razie głębokiej wody zawsze można stanąć na cudzych plecach.

W przypadku, gdy dwoje diabetyków wstąpiło w drugie małżeństwo, mając „w ogniu” potomstwo, ono dorastając szuka jak najłatwiejszego sposobu na swe nieudane związki. Zdarza się, że jedno z diabetyków jest niewidome z powodu „leczenia” cukrzycy w sposób sprzed 100 lat, a drugie jest okaleczone amputacją również przez rzeźnicze „leczenie”, sprowadzone do jak najszybszego „załatwienia” pacjenta i zgarnięcie wynagrodzenia za przeprowadzony zabieg - dla obojgu takie wspólne życie staje się gehenną. Niewidomy diabetyk zmuszony jest do rozbijania się o wózek inwalidzki, z którego korzysta żona, a diabetyczka na wózku rozbija ściany i oblewa się w kuchni zajmując się perskim kotem, który trafił do ich nowo podjętego związku 15 lat wcześniej, gdy partnerka nie chorowała jeszcze na Reumatoidalne Zapalenie Stawów i posiadała dwie nogi. Tarczycę wyeliminowano jej jodem aktywnym trzy dekady wcześniej, co skutkuje zażywaniem enzymu tarczycowego w tabletkach, a mimo to ten namiastkowy sposób uzupełniania działania zdrowego organizmu nie daje pełni szczęścia. Diabetyk już nie widział, gdy zdecydował się na związek z cierpiącą jak on na cukrzycę myśląc, że ona, widząc i rozumiejąc chorobę będzie potrafiła się wyzwolić z pęt poprzedniego związku i być towarzyszką i pomocą w piekle niesłodkiego życia dla obydwojga.

On miał dobrze zaopatrzoną mapę neuronalną, a ona resztę wzroku, co do chwili jakiej takiej sprawności i niewtrącania się osób trzecich dawało niezłe efekty w rozwiązywaniu drobnych, codziennych problemów. Życie pokazuje, że nie ma nic stałego, a każde rozwiązanie problemu jest na chwilę obecną.

Bardzo polecam potencjalnemu czytelnikowi zapoznanie się z książką popelnioną przez autorkę, podającą się za ANONYME. Tytuł jej pamiętników dotyczących kwietnia do czerwca 1945 r. nosi tytuł „Kobieta w Berlinie”. Jest to zbiór faktów mających miejsce już pod koniec II wojny światowej w Berlinie. Spojrzenie ze strony byłego najeźdźcy, który przegrywa. W tych pamiętnikach można znaleźć zbieżności z każdym okresem egzystencji ludzkiej małpy.

Istniało bądź istnieje wiele różnych sposobów na skracanie życia osób starych, niepełnosprawnych, np. wieszanie się wśród Indian ludzi starych i niedołącznych, w Laponii takie osoby zakopują się w śniegu. Jest to bardziej humanitarne i sprawiedliwe niż „kręcenie lodów” na i tak pewnej śmierci.

Organa ścigania nie chcą ingerować w tego typu sprawy tłumacząc, że przecież mógł oddać się pod opiekę „Domu spokojnej Starości”, co jest dla każdego człowieka niczym więcej jak sposobem na powolne dogorywanie. A owa historia, wzięta z życia toczy się dla idei trwania zawodu medyka, trwania Boga, Honoru i Ojczyzny oraz paru podobnych haseł tworzących historię ludzkiej małpy.

Żaden z tych „najmądrzejszych” „trzymających władzę” nie myśli, aby zaprzestać w tzw. medycynie najprymitywniejszego rzeźniczenia, zanim kupią nowe pokolenie.

Myślę, że podobnych par znajdzie się w świecie o wiele więcej, gdyż tak jak ów ŻYD, KTÓRY je, żeby żyć, owa para żyje, aby umrzeć, jak każde inne białko, ale korzysta z tego, co Matka Natura dała w nadmiarze, nie licząc się z niedoskonałością procesu repliki genów.

Ludzka małpa toczy wojny, w których giną setki, a nawet miliony ludzi, aby potem „trzymający władzę” na jakichś plenach czy zebraniach parafialnych ustalali, że należy podnieść demografię, bo wymrze Naród. Akurat ta argumentacja jest mitem, bowiem kiedy komuś zawadza jakaś nacja to bez pardonu wycina się ją w pień. Tak Kościół Rzymsko-Katolicki uczynił z Katarami, Templariuszami, a nieco później z ludnością tubylczą Ameryki Północnej i paroma innymi. Podobnie zamierzał czynić Adolf Hitler z Żydami, Polakami, osobami niepełnosprawnymi podczas II wojny światowej.

Kolejna kwestia, dotycząca nie tylko chorujących na choroby autoimmunologiczne, mianowicie różnica charakterów, wynikająca z genetycznych uwarunkowań charakterów i uzależnień po przodkach. Uzależnienie od alkoholu dziedziczy się do czwartego pokolenia. Kiedy spotykamy na swej drodze życia partnerkę czy partnera nie wiemy nic o jego zachowaniach odziedziczonych po poprzednim pokoleniu. Matkę Naturę nie interesuje, czy obydwójgu ułoży się życie spokojne i dostatnie, pełne miłości i zgody. Naturę „obchodzi” kwestia replikacji genów, co daje trwanie puli gatunkowej, o ile zostaną spełnione warunki klimatyczne i żywieniowe. Ewentualne mutacje są jedynie przypadkiem, który może być nową linią gatunku, ale tylko wtedy, gdy owa mutacja znajdzie „swój świat”.

Osobiście uważam, że rodzenie potomstwa dla najprzeróżniejszych idei typu przetrwanie Narodu, trwanie Ojczyzny, „bo człowiek to brzmi dumnie”, bo Homo Sapiens ma dziejową misję do spełnienia, „bo Bóg nakazał” itp., itd. Jest czcym nakręcaniem pustostowania, gdyż

natura, a w tym ludzka małpa nie miała w istocie żadnych logicznych wykładni istnienia poza żarciem i spowieleniem puli genowej poprzez seks.

Cała historia ludzkiej małpy pełna jest faktów dotyczących zachowań związanych z dążeniem do przeciwdziałania rozrodowi wsobnemu – branie branek z obcego plemienia, „noc Kupały” itd. Prawie nigdy nie mamy pojęcia w jaką rodzinę „wchodzimy”. Czy w rodzinie byli alkoholicy, osoby zrównoważone, opóźnione w rozwoju czy chaotyczne albo zrównoważone... Są to kwestie, które stanowią decydująco o szczęściu lub nieszczęściu w życiu przyszłym.

Szalony ciąg przypadków - taniec żądnych władzy idiotów.

EPILOG

Potencjalni czytelnicy bez wątpienia dostrzegą w mej książce zwątpienie frustrację i rezygnację, która zrodziła się po przeczytaniu przeze mnie, jeszcze do końca lat sześćdziesiątych gdy widziałem i wysłuchaniu po roku 2005 w którym dzięki społeczeństwu i tzw. postępowi (co by się stało, gdyby ludzka małpa nie czyniła wynalazków – zabawek, dających krocie zysku właścicielom tych zabawek?) uzyskałem dotację na komputer, paru tysięcy książek, których autorzy postrzegali rzeczywistość podobnie jak ja. Poza tym historia ludzkiej małpy do chwili obecnej jest pełna mordy, bólu, krwi i wielu podobnych pojęć, tak jak przed postępowem technicznym i naukowym. Zastanawiam się ile zyskałem dzięki tzw. postępowi, a ile straciłem. Wprawdzie mam przedłużoną egzystencję dzięki wynalezieniu sposobu na pozaustrojowe uzyskiwanie insuliny, czy korzystanie ze zabawki zwanej komputerem, umożliwiającej mi popełnianie podobnych książek, ale gdybym odebrał sobie życie i wielu innych chorujących, straciliby przede wszystkim „kręcący” na naszym cierpieniu producenci wynalazków, przedłużając nasze cierpienie dla zysku. Moim zdaniem cała „cywilizacja” jest jednym „big – szwindlem”.

Aby czytelnik nie stracił do końca nadziei zaznaczam, że cały zwierzęcy świat opiera się na pasożytnictwie. Od czasu pojawienia się gatunku ludzkiej małpy, która 400 tys. lat temu poprzez mutację związaną z przekształceniem zawieszenia żuchwy, a za tym rozwojem puszkii kostnej zwanej czaszką nastąpił rozwój neocorteksu, a za tym szersze rozpatrywanie „dobra od zła”. Stąd po drugiej stronie tego zwierzęcego podejścia do zaspokajania żołądka jest również druga strona medalu, a więc altruizm. Skądinąd również cecha pomagająca wydzwignąć się altruście ponad barki wspomaganych przez niego. Mimo to może właśnie ta cecha – dobra- pozwoliła przetrwać najzjadlejszemu, najegoistniejszemu zwierzęciu przetrwać dinozaury, a nawet siebie.

Można mi zarzucić, że treść tej książeczki jest tak bezprzyszłościowa, że nie warto jej czytać. Myślę, że jest to pozór. Może w tej beznadziejności tkwi pomysł na szukanie innych rozwiązań?

Zdaję sobie doskonale sprawę z faktu zwierzęcego pochodzenia „człowieka” i płynące stąd zachowania. Przez wiele dekad słyszę o „walce dobra ze złem”, o demokracji (którą już starożytni Grecy uważali za najgorszy z ustrojów), miłości do Ojczyzny, honorze, Bogu i wielu podobnych pojęciach. Ale nawet gdyby było ich miliard do n-tej, to dla podtrzymywania systemu niewolnictwa poprzez pasożytnictwo trudno jest osiągnąć przekonanie o sensie istnienia takiej cywilizacji.

I znów jakiś ktoś zarzuci mi, że mieszam „piernik z wiatrakiem”, ale gdyby nie wiatrak nie można by było upiec piernika.

Po odsłuchaniu wielu setek, a może tysięcy książek wiem, że pomysły na sprawiedliwsze dzielenie dóbr usiłowali wprowadzić nasi przodkowie, lecz z mizernym skutkiem. Żądza władzy i posiadania jest silniejsza od altruizmu. A może wszystko to, co opisałem ja, oraz tysiące pisarzy przede mną to owa Prawda, której doszukują się pokolenia, wywoływane w najprzeróżniejszych religiach, wierzeniach, Prawda, która ma odpowiedzieć na nurtujące od wieków ludzką małą pytanie?

Myślę jednak, że jeśli ludzka mała ma zdobyć inne planety powinna stać się człowiekiem, pozostawiając na tej skądinąd przepięknej planecie zwanej przez nią Ziemią całą swą zwierzęcość, hipokryzję i nawyk do używania kłamstwa.

Na szczęście owa ludzka mała ma cechę, która pozwala na eliminację mitów, błędów powstających u źródła lenistwa, CZY interesów „WŁADZY”, która z ogromnym trudem przebija się poprzez ten mur ignorancji i dyletanctwa. Polecam na koniec książkę „Cicha władza mikrobów”.

Włodzimierz Janowski